

— Dla mnie szczęście, to spokój, niezamącony spokój.

Pani Wanda drgnęła i spojrzała na nią badawczo, z wielkim współczuciem.

— Spokój taki, to martwość ducha i ciała, — rzekł pan Szarocki; — gdy wyobrażam sobie szczęście, to stają przed oczyma mej duszy dwa potężne duchy w samotności, gdzieś na białych wierzchołkach, kędy orły bujają.

— Ta i co robiłyby tam te duchy? — zaśmiała się sędzina, — ani gdzie jeść, ani pić, ani spać. Dziękuję za takie szczęście, już jabym jego nie chciała.

Wszyscy rozśmiali się wesoło, tylko pan Szarocki powiedział posępnie:

— To szczęście nie jest też dla duchów z nizin, lecz dla wybranych jest samotność, — spojrzał przełotnie na panią Łotuską.

— Ta i co pan mówi o wybranych, — broniła się sędzina — o! zaraz opowiem państwu o tych wybranych, — umilkła i spojrzała po obecnych.

— Prosimy... prosimy...

— Ta raz my bawili się, u nas w Jarosławiu, u naszego starosty, w odgadywanie słów. Tak jeden pan dowcipny dał do odgadywania samotność. O! i co państwo powiedzą, — zaśmiała się cicho, — ani jedna panna, ani jeden kawaler, nie chcieli odgadnąć to słowo, a przecież to był sam wybór inteligencji Jarosławia, sami wybrani, — śmiała się głośno.

— To przypadek, — rzekł ironicznie pan Szarocki, — a przypadki nie wchodzi w rachubę. A jakie wyobrażenie o szczęściu mają w Jarosławiu?

— Ta i poco to pytanie? — nachmurzyła się, — ja ze wszystkimi nie żyję, to i nie wiem. Ja nie pytam pana, co myśli o szczęściu w mieście pana, ta nie pyta mnie pan o Jarosław.

— Bardzo słusznie, bardzo słusznie, — zawołał pan Jedliński, — tu mowa tylko o indywidualnym szczęściu. I niech pani będzie tak łaskawa i powie.

— Ta dlaczego nie? Przecież to nie żaden grzech, ani zbrodnia, żeby ukrywać. O! nie jest dla mnie szczęściem ani bogactwo, ani sława, tylko zdrowie i dostatek, — a widząc uśmiechy ironiczne, poczerwieniała i dodała, — ja niedokładnie powiedziała może o tym dostatku, ale rozumiem spokojną, wierzącą miłość małżeńską, zaopatrzenie zdrowych dzieci...

— I awans, — zadrwił pan Szarocki.

— A pan myśli, że nie? Jeśli to potrzebne do szczęścia męża, niech sobie awanzuje.

Pan Orlicki niecierpliwił się, że nie może przyjść do słowa, i korzystając z chwilowej pauzy, stanął i spytał:

— Czy teraz ja mogę powiedzieć, co to jest szczęście?

— I owszem... prosimy...

— Ja sobie wyobrażam, że dla człowieka jest szczęście, kiedy żyje ze sztuką, a kocha kobietę. Czy nie tak? — spojrzał z uśmiechem dumy po obecnych.

— To pan myśli żyć ze sztuką tak za pan brat? — szydził pan Szarocki, — Prawdziwa sztuka, to wielka pani, ona się nie pospolituje.

— Czy ja mówiłem o pospolitowaniu? Jak ja powiedziałem, że żyję ze sztuką, to ona jest dla mnie przyjacielem, który mnie nigdy nie opuszcza, czy ja smutny, czy wesoły. Poco zmieniać moje słowa?

— Tak jest, poco zmieniać? — powiedziała rozbawiona pani Mniewska, — a w imieniu kobiet dziękuję, że pan stawia nas na równi ze sztuką.

— Czy ja to powiedziałem? — uśmiechnął się ironicznie, — ja tego wcale nie powiedziałem. Ja mówiłem, że żyć ze sztuką, a kochać kobietę. Czy to jest to samo?

— Pan nas obraża, panie Orlicki, — zawołała z udanym gniewem pani Łotuska.

— Czy kochać, to obraża? — zaśmiał się, —

ja nigdy o tem nie słyszałem, a może pani słyszała?

— Jaki pan szczęśliwy człowiek, że wystarcza panu kochać i ufać kobiecie, — zaśmiał się pan Jedliński.

— Kto powiedział o ufaniu? — uśmiechnął się, — ja nie wierzę kobiecie, tak samo, jak mój przyjaciel poeta, który napisał:

Jeśli ty pragniesz pozostać na wieki
Czystym jak łezka i szklącem, jak dyament,
Jeśli ujrzyz kobietę, zmruż prędko powieki,
Jeśli na cię spojrzę, zrób wtedy testament.

— Wyborny wiersz! — śmiał się pan Jedliński, — pański przyjaciel musi być bardzo dowcipny.

— A dlaczego nie ma być? Czy panu to co szkodzi?

— Nic, a nic, ale dlaczego pan każdy frazes kończy pytaniem?

— A dlaczego nie mam pytać? — zaśmiał się.

— I to prawda.

— Panie Borowiecki, — odezwała się Ryta, — a co pan uważa za szczęście?



— A mnie wolno posłuchać?

Wszystkie panie spojrzały na niego, on zapalił papierosa, co było dozwolone w tym gabinecie i powiedział z uśmiechem spokojnym:

— Szczęście czy nieszczęście nasze indywidualne nosimy w sobie, niezawisłe od otoczenia i warunków.

— Co też pan mówi, — oburzył się pan Jedliński, — jeśli jestem w nędzy, jeśli stracę ukochaną osobę, jestem nieszczęśliwy, a przyczyna leży w warunkach zewnętrznych.

— Tak, tak, — przyznawały panie słuszność tym słowom.

— Pozwól mi pan usprawiedliwić się, — zaczął bardzo uprzejmie pan Borowiecki, — zechciej pan poszukać, nie już w historii, ale w swej pamięci, ludzi, którzy wesoło znosili braki, niedostatek, nędzę. Miałem dość takich kolegów, a zapewne i pan.

— No, tak, zapewne... to jednak młodość, ale w starszym wieku...

— Znam starszych, a nawet starych, którzy zupełnie zubożeli, a są weseli i swobodni. Zależy to od naszego wewnętrznego ja, w jaki sposób oddziaływa ono na zewnętrzne stosunki. Tak samo z chorobami, tak samo przy utracie

ukochanych. Są ludzie, którzy choroby znoszą pogodnie, bez narzekania i pretensji, a ze stratą godzą się, jako z koniecznością, bez krzyku, lamentu, rozdzierania szaf.

— Ach, pan nigdy nie kochał! — zawołała wzruszonym głosem pani Łacka.

— Ach, proszę pani, mam lat przeszło trzydzieści. Kochałem... straciłem najdroższego mi ojca, bardzo bolałem, ale czy uczęzę jego pamięć tym sposobem, ażeby innym, moim bliskim, zatruwał życie moją rozpaczą, czy byłoby mu to miłym, gdyby żył?

Ryta i pani Wanda pochłaniały jego słowa i z pod oka spoglądały na panią Łacką, która zbladła, posmutniała i spojrzała na Ryte łagodniej:

— Muszę to rozważyć, — westchnęła.

— Ale to szczęście? — zawołała pani Łotuska, — pan nie dokończył.

— To nasze osobiste szczęście zależy od nas i zmienia się, stosownie do nastroju i wieku.

— O, nie zawsze, — sprzeciwił się pan Szarocki, — od kiedy dojrzał mój duch, stale pragnę jednego i tego samego ideału szczęścia.

— Pan przeszkadza, — powiedziała Ryta, — pan Borowiecki ma głos, — uśmiechnęła się do niego.

— Co jest szczęściem, dam przykład z życia... W zapadłej wiosce w Katalonii, w Hiszpanii, odkrył jeden z podróżnych na małym, wiejskim cmentarzu nagrobek z napisem polskim i odcyfrował zatarłe, ale jeszcze czytelne, te słowa:

Jeśli zagłębisz tu stopy czyje
Z nad Warty, Wisły i Niemna zdroju,
Niechaj mi powie, czy Polska żyje,
Wtedy dopiero umrę w spokoju.

Ileż w tych prostych słowach miłości głębokiej, tęsknoty, nadziei! Zapatrzone w swój wielki cel życia, przepojony miłością do niego, nie przywiązuje wielkiego znaczenia do osobistych cierpień lub pragnień szczęścia. Żyje ideą miłości ojczyzny, dla niej ginie i leżąc w grobie, jeszcze o niej śni i marzy. Mojem zdaniem, tylko taki człowiek jest szczęśliwy, który ukochał wielką, potężną ideę i dla niej żyje.

— I kto on był? — spytała wśród chwilowej ciszy pani Mniewska.

— Na nagrobku żadnego nazwiska, roku, nic, co by przypominało jego osobistość, żył i umarł dla idei... Najstarsi ludzie we wsi opowiadali, że słyszeli, iż ten, co spoczywa pod nagrobkiem, był ranny, i umierając, kazał wyrzeć te słowa... Jakże drobne, marnie, egoistyczne są te nasze pragnienia szczęścia wobec wzniosłej miłości i pragnień bezimiennego żołnierza polskiego!

Milczeli wszyscy, mogło się здаwać, że zjawił się tu duch legionisty z płomiennym sercem i mówił swą postacią: Myśmy tak kochali, a wy?

X.

Pani Wanda z każdym dniem czuła się lepiej, coraz rzadziej opadały ją czarne myśli i głuche smutki. Twarz jej, zwykle blada, z wyrazem trwożliwości i niepokojów wewnętrznych, stawała się spokojniejszą, a cudne jej oczy nabierały blasku i życia. Uspokojenie to przypisywała pozbyciu się wszelkich trosk i kłopotów domowych i gospodarskich, i higienicznemu porządkowi życia w zakładzie.

Z otoczeniem, które na razie ją tak drażniło i męczyło, pogodziła się, i zaczęła ją interesować drobne szczegóły życia jej sąsiadek i sąsiadów. Na obiady i kolacje wspólne szła bez przymusu, a nawet z zadowoleniem. Wiedziała, że zaraz na wstępie ujrzy wielbiące ją oczy pana Jedlińskiego, niezrażonego jej chłodną grzecznością. Te jego hołdy robiły jej pewną przyjemność i zaczęła go nie tylko znosić, ale polubiła jego wesołość i żywiość.

(Ciąg dalszy nastąpi).